GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 92.

Dnia 20go Stycznia 1866.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

NOWY UKAZ CARA.

Przy końcu miesiąca grudnia z. r. z Petersburskiego laboratoryum barbarzyńskich ukazów rozeszła się po Europie w XIX wieku wieść—a zdawało się, że po tém co Moskwa w prowincyach Polskich wykonała wobec świata i Boga, już nic więcéj, już nic gorszego dowiedzieć się nie można było—że Car w 9 guberniach zachodnich, polskich, zakazał Polakom nabywania ziemskiéj własności inaczéj jak tytułem prawnego spadku; że Car, jak w barbarzyńskich wiekach, odsądził całą rasę od prawa, które Sultan turecki chrześcianom już przyznaje; że Car, mieniący się Sławiańskim, woli niemców, turków i wszelkie wyrzutki społeczeństw jak Sławian na ziemi Sławiańskiéj, Polskiéj. To być nie może, odezwały się zewsząd dobroduszne głosy—to wieść fałszywa—telegram się pomylił; nawet przyjaciele Moskwy nie wierzyli tak szalonéj zemście Cara.

A jednak nic pewniejszego nad tę nową obrazę cywilizacyi naszego wieku. Inwalida Rossyjski z 6 stycznia b. m. potwierdził ją ogłoszeniem całéj osnowy Carskiego ukazu pod tytułem: "Zakaz osobom rassy Polskiéj nabywania jakiéjkolwiek własności ziemskiéj w dziewięciu guberniach Zachodnich."

Pierwotne powątpiewanie zamieniło się w taką pewność, że zagraniczne dzienniki podały nawet wiadomość o nocie dyplomatycznéj Rządu Francuzkiego, zawierającéj protestacyą przeciw temu groźnemu zamachowi cara na cywilizacyą Europy. Wprawdzie organa Moskiewskie zaprzeczyły téj wiadomości, twierdząc że Rząd Francuzki nie może się mieszać do spraw wewnętrznych(?) Caratu, tak jak Rząd Moskiewski nie mógł się wdawać w sprawę uczniów kongresu Liègeskiego, ale ta loika kozacka nikogo nie przekonała, a wobec milczenia Monitora Paryzkiego, wiadomość o nocie dyplomatycznéj Rządu Francuzkiego pozostaje niezaprzeczonym dotąd faktem.

Zresztą, czy owa nota rzeczywiście miała miejsce czy nie, postępowanie Moskwy w Polsce, którego nowy ukaz Cara, zakazujący Polakom 9 gubernij Zachodnich nabywać ziemskiéj własności, jest tylko nowym objawem ostatecznego celu zagłady narodowości polskiéj i katolicyzmu, stanowi dzisiaj podstawę najważniejszych kłopotów Europejskich, chociaż ze względu na ich ważność i doniosłość nikt się urzędownie do nich nie przyznaje. Zaledwo z niektórych zdarzeń małéj wagi można sądzić o drażliwości stósunków Europejskich z Moskwą. I tak, w ceremoniach dworskich, które miały miejsce na Nowy Rok w Tuilleryach, cesarz Napoleon miał powiedzieć ambasadorowi Moskiewskiemu, że życzy Carowi większego szczęścia w 1866 r. jak w 1865, co nie tylko do śmierci Następcy tronu, ale i do całéj polityki Carskiéj zastósowane być miało. Na posłuchaniu u Papieża ambasador Carski miał tłumaczyć dzikie postępowanie swego pana z katolikami tém, że katolicyzm a rewolucyonizm to jedno. Ojciec Ś. urażony takiém połączeniem dwóch pierwiastków przeciwnych sobie, miał za drzwi wyprosić Carskiego sługę, co oczywiście dołożyło oliwy na palące się materyały pomiędzy Rzymem a Petersburgiem. Groźne demonstracye wojskowe, jakie, podług co raz bardziéj potwierdzających się wiadomości, Moskwa zaprowadza nad granicami Austryi i w Bessarabii, a nadto nadzwyczajne oburzenie przeciw Moskwie, jakie się swobodnie objawi w wielu organach publicznych Austryackiego państwa, dowodzą, że pomiędzy Petersburgiem a Wiedniem mało jest dzisiaj przyjacielskich stósunków. To też dowcip przypisywany księciu Gorczakoff, jakoby Moskwa nie potrzebowała dzisiaj Ministra spraw zagranicznych, dosyć odpowiada rzeczywistemu położeniu obecnych stósunków Moskwy z innemi państwami Europy.

Ale wróćmy do ukazu ogłoszonego w Inwalidzie Rossyjskim z 6 stycznia. Jaki skutek wywrze ten ukaz na przyszłość narodowości polskiéj; czy oprócz uprawnienia anarchii w stósunkach społecznych, sprzedajności urzędników, nie podda ofiarom Carskiéj zemsty nowych środków zachowawczych, których Opatrzność nigdy nie odmawia słabym i prześladowanym? O tém dziś jeszcze nikt sądzić nie może, zwłaszcza z daleka od teatru Moskiewskich niegodziwości. W ukazie nie sam cel zniszczenia narodowości polskiéj zadziwia, bo ten jest dawno znany, bo bez niego Carat nie tylko w Polsce ale i w Moskwie nie mógłby panować; ale wyznanie urzędowe słabości 100letniego despotyzmu na Litwie i Rusi w celu zmoskwicenia tych starych ziem Polskich; ale zaprzeczenie takim krwiożerczym politykom jak Murawieff, Kaufmann, Bezak i ich wyrocznia Katkow, jakoby Litwa i Ruś były ziemiami Moskiewskiemi a mieszkańcy ich Moskalami takiéj samej krwi jak oni.

W powodach ukazu powiedziano wyraźnie, że komisya wyznaczona przez Cara do ocenienia projektów podanych przez Jenerałów Gubernatorów "wzięła pod uwagę fakt, "że w 9 guberniach zachodnich, na 10 milionów mie-"szkańców pochodzenia (origine) mało-ruskiego, biało-"ruskiego, żmudzkiego i litewskiego, znajduje się wzglę-"dnie bardzo nieliczna ludność pochodzenia polskiego; "że ta ludność, złożona po większéj części z właścicieli "ziemskich i z mieszczan, nadaje całemu kra-"jowi charakter polski i nie pozwala reszcie mie-"szkańców nie będących Polakami, rozwijać się właściwie "(regulièrement) i korzystać w stósunku do innych pod-"danych rossyjskich z licznych reform cesarskich. Komisya "przekonała się nadto, że siła téj klassy spoczywa w skon-"centrowaniu w swoich rękach posiadłości nieruchomych "i w niedopuszczeniu do swego łona żywiołu żadnéj innéj "narodowości, a szczególniéj narodowości moskiewskiéj."

Otoż sam Car wyznaje w 1865 r. to jest po 100letnich mordach, konfiskatach, po systematyczném tępieniu ludności i majątków wszelkich klass, po tylu nieustannie rozsiewanych fałszach historycznych, że w 9 guberniach Zachodnich, to jest w prowincyach zabranych Polsce w 1772 i 1793 nie ma Moskali, że tam są tylko Rusini, Żmudzini, Litwini; że mała cząstka, jak powiada, Polaków właścicieli ziemskich i mieszczan, to jest cała intelligencya społeczeństwa, nadaje tym prowincyom charakter polski. A więc według samego Cara, duch Polski, moralna jego siła, tradycye wspólnéj przeszłości i nadzieje zawarte w swobodnym rozwoju instytucyi narodowych Polskich, utrzymały Litwę, Żmudź i Ruś w charakterze Polskim aż do r. 1865, do chwili ukazu, który ma to wszystko zmienić jednym pociągiem pióra, samą nienawiścią ślepych narzędzi złego. Rząd naczelny, wszystkie władze krajowe, wojsko, żandarmy i szpiegi; zgraja włóczęgów chciwych zysku; wydziedziczanie massami ludności polskiéj, rozdawanie majątków polskich jenerałom i innym służalcom; systematyczne, stuletnie wynarodowianie i demoralizowanie właścicieli ziemskich—wszystko to nie potrafiło zdjąć ze Żmudzi, Litwy i Rusi, to jest z 10 milionów mieszkańców Zabranych prowincyj charakteru Polskiego, ani dopuścić, ażeby na tych starodawnych ziemiach Rzeczypospolitéj Polskiéj przyjąć się mogła jakakolwiek obca narodowość a szczególniéj Moskiewska. Co za pocieszające na przyszłość wyznanie—co za świadectwo żywotności Polski!

Nie myślimy się sprzeczać z Carem, czy Żmudzini, Litwini i Rusini są Polakami lub nie, gdyż sam przyznaje, że Żmudź, Litwa i Ruś miały dotąd charakter Polski, utrzymywany i żywiony przez to co we wszystkich krajach stanowi siłę moralną narodowości, przez intelligencyą społeczeńską. Dosyć nam na dzisiaj, że car Moskiewski, wbrew swoim satrapom, wyznać musiał, iż Żmudź, Litwa i Ruś nie są Moskiewskiemi, i że te prowincye mają aż do dnia dzisiejszego charakter Polski. Reszta, przy pomocy Boga, już nie od Cara ani od jego ukazów zależy.

O REWOLUCYONIZMIE NOWOCZESNYM.

KURS JENERAŁA MIEROSŁAWSKIEGO W 1865 R.

Odczyt XVty.—Okres Powstańczy.—Rewolucya Batawska. Statuderat Gwilhelma Oranii.

(Dokończenie Odczytu.)

Natchniony przez admirała Coligny, któren takim samym trybem odciął był prawie zupełnie francuzką koronę od morza, Gwilhelm przeczuł, że po téj drodze było zbawienie Niderland; wszystkie przeto swoje zabiegi zwrócił ku wyrobieniu korsarzom Neerlandzkim przystani i podstawy wycieczek na wybrzeżach angielskich, skoro powrót do własnych był im czujnie zaparty przez załogi ciemięzkie. Daremnie władzca tyla mórz i lądów jedne i drugie obstawiał rozsianemi eskadrami czy załogami, dopóki Szubrawcy morscy mogli wypadać z neutralnych zatok i w nich szukać schronienia ze swojemi łupami. Filip zaczął olbrzymie przysposobienia do wojny na śmierć z Elżbietą; ta jeszcze do przyjęcia wyzywu nie gotowa, wolała na teraz zadość uczynić jego reklamacyom i bezsilnych sprzymierzeńców groźnemu wrogowi poświęcić: nagle zatém wadała rozkaz wyrzucenia statków hollenderskich ze wszystkich przystani archipelagu Wielkobrytańskiego, z surowym zakazem zaopatrzenia odpływających w amunicyą i żywność. Mniéj tém ostatniém obostrzeniem, a więc i bodźcem, czyż to nie akurat punkt wyjścia wiekopomnéj awantury Garibaldego?

Niespodzianie, 300 do 400 desperatów na dwudziestu czy trzydziestu skołatanych statkach pod wodzą istnego bandyty morskiego, Gwilhelma de la Marck, znalazło się z kilkoma spleśniałemi bochenkami chleba na cały zapas między trzema śmierciami. Wybrawszy najbliższą rzucili się jak zgłodniałe rekiny na małą przystań wyspy Woorne przy ujściu Maasy, i tu na murach Brielli wywiesili piérwszą banderę przyszłéj rzeczypospolitéj Hollenderskiéj. Z razu całe mieszczaństwo tego podrzędnego portu, na któren i Hiszpanom nie było stać załogi, uciekło przed rabusiami, z których potém połowę musiał urząd normalny powywieszać; dość jednak było przesadnego rozgłosu ich argonauckiego przybicia, ażeby mgnieniem błyskawicy wszystkie porta Hollandyi i Zelandyi, dostateczną załogą nie ujęte, ogłosiły się niepodległemi i obwarowyły przeciw wtargnięciu napowrót ciemięzcy do ich murów. Wszakże kiedy się buntować i szańcować, to już na śmierć, bo im ogledniejsi na pozór kramarze, tém dłużéj na zimno sobie wymedytowali, że z Hiszpańskiemi taranami nie ma żartów. W przeciągu miesiąca, od najpołudniowszego ujścia Skaldy aż do Zuyderzec, z wyjątkiem Middelburga w Zelandyi, a Amsterdamu i paru lepiéj strzeżonych twierdz w Hollandyi, cały kraj nadmorski powstał, owładnął śluzy i oszańcował się w labiryncie tam i kanałów, z zagrożeniem zatopienia wszystkich nizin, aniżeli by miał dopuścić Hiszpanom przystępu do swoich gnieździsk. Natychmiast rozegnani po świecie korsarze zbiegli się do ojczystych przystań, jak ptastwo wiosenne, i utworzyli piérwszą eskadrę hollenderską zagradzającą najazdowi wszelką drogę morską między Niderlandami a Hiszpanią i jéj posiadłościami; eskadrę niezwyciężoną, bo cieślową na rozmiar płytkich ujść, zatok i kanałów niedostępnych dla głębokich okrętów hiszpańskich.

Długo zamilczana i dojrzewająca w męczeństwie tego rozważnego ludu, bez pozornych zatém manifestacyj i spisków, rewolucya wybucha naraz we wszystkich rozmiarach i w całéj mocy swojéj, bez żadnych osłon ani ogródek. Zjazd Dortrechtski, gadający za cztery prowincye Hollandyi, Zeelandyi, Fryzyi i Utrechtu, wzywa Gwilhelma z wygnania na Stathudera czyli rządzcę, z attrybucyami dyktatoryalnemi, zaprzysięgając wojnę na smierć panowaniu Hiszpańskiemu i podciągając pod zdradę kraju jakiebądź rakowanie z takowém. Zarazem, zaimprowizowane te Stany powoływały wszystkie inne prowincye Niderlandzkie do łączenia się z powstaniem pod nieograniczoną władzą Stathudera, sobie innéj funkcyi nie pozostawiając jak rozkład i pobór podatków, assygnowanych na wojnę narodową, przez wykonawcę. Co najmocniéj uderza w tych dekretach, to ich lakoniczność, prostota i rezulotność: osobliwie duma i jednomyślna ufność tych republikanów w przelewaniu wszechwładztwa narodowego na jednę głowę, która prócz dobréj woli i patryotycznéj stateczności w nieszczęściu innéj rękojmi powodzenia dotąd im nie przyniosła, a która mniéj gruntowne, mniéj siebie pewne gminowładztwo, mogłaby była niepokoić swojemi książęcemi narowami i dyplomatyczną ambicyą. Ale takie niepokoje i zazdrości nie miały przystępu do rzetelnéj i wypróbowanéj demokracyi, jaką się ten lud nadmorski od wiekow wyrobił; procentowe władzy swojéj na ratunkową pożyczkę rodakowi nie skąpił, bo oparty zbiorowo i świadomie na jéj kapitale, czuł że mu tego kapitału wszechwładztwa żadna potęga osobowa, żaden Cezar wydrzeć nie jest zdolny. Tylko już przegniłe na służalstwie demokracye, zarazem wzywają i obawiają się Cezarów. Gwilhelmowi też, chrzczonemu w Jordanie neerlandzkim, szulerska ambicya uzurpacyi nigdy przez myśl nie przeszła; całe jego owszem rządy są nieustannym sporem parlamentarskim ze Stanami o zbytek władzy przerzucanéj przez nie na barki Stathudera, i patryotyczną obawą, ażeby się naród pod dyktaturą powstańczą nie oduczył wolności i republikańskiego samorządu.

Dla tego Gwilhelm Oranii uchodzi za wynalazcę i fundatora rządów konstytucyjnych w nowoczesnéj Europie; właściwiéj by powiedzieć, że wynalazcą takowych jest całe powstanie Niderlandzkie, a fundatorem stara demokracya Neerlandzka, któréj prawy ten obywatel jest tylko najdokładniejszym wychowańcem. I to jeszcze zastanowienia dla nas Polaków godne, iż ten dyktator konstytucyjny, że go tak nazwę, wyrósł improwizacyjnie z wzajemnego aklamatorów i elekta zaufania, bez żadnych pactów-konwentów, akurat jak Kościuszko. Tytuł Niderlandzkiego statudera jak Polskiego *naczelnika*, sam przez się, nic i wszystko znaczył, stósownie do znaczenia, jakiém samozmyślny patryotyzm rządzonych potrafi i zechce go otoczyć. Jest to zatwierdzenie owego fundamen-

talnego twórczości zbiorowéj prawidła, że w stanie rewolucyjnym najbitniejsi, najcnotliwsi, najrozumniejsi mężowie tyle tylko mogą zrobić, co naród który ich męztwu, ich cnocie i ich rozumowi się powierzył; bo wiadomo, że sam Bóg na urząd zeszedłszy między durny naród, zbawić go nie zdołał, choć się weń wcielił autentycznym rodowodem od króla Dawida.

DELEGACYA LITEWSKA I POZOSTAŁOŚĆ SUMM LITEWSKICH.

Uwagi nad sprawozdaniem z Summ Litewskich, poczynione przez p. Kraczkiewicza, wywołały najprzód ze strony ob. Wernickiego zaręczenie, że Delegacya Litewska nie tylko uznała pozostałość tychże summ za własność narodową, nienaruszalną do przyszłego powstania, ale i przedsięwzięła zarazem kroki dla ściągnienia od różnych osób kwot rozdanych z funduszu narodowego tytułem pożyczki. Lecz następny list pisarza Delegacyi, mówiąc, że jego poprzednie oświadczenie nie miało cechy urzędowéj, podał całą rzecz w wątpliwość. Nie usunęła téj wątpliwości korespondencya późniejsza delegata, A. D. Bartoszewicza, ale przeciwnie wznieciła w nas obawę, że pozostałość summ litewskich, uznana w zasadzie za nienaruszalną własność narodową, może być w ciągu dłuższego urzędowania Delegacyi Litewskiéj przez sprzeczne z zasadniczą uchwałą postanowienia i nierozważne operacye finansome naruszoną, uszczuploną, a w końcu nawet zaprzepaszczoną.

Te same obawy zdaje się podzielać część członków saméjże Delegacyi; jakoż ob. Bartoszewicz w swojéj korespondencyi zwraca się głównie do swoich kolegów, protestuje przeciwko ich decyzyi gwałcącéj zasadę nienaruszalności kapitału i stara się swojemi argumentami nakłonić ich do uszanowania téjże zasady na przyszłość.

Zdaniem naszém, główną przyczyną sprzeczności pomiędzy wyznaniami a czynnościami Delegacyi jest zastrzeżenie, przyczepione do uchwały nienaruszalności, czyli użelaźnienia kapitału, które przyznaje Delegacyi prawo używania procentów na zaspokojenie tak zwanych najgwałtowniejszych potrzeb. Zastrzeżenie to otwiera furtkę dla wszelkich nadużyć: dla decyzyj gwałcących zasadniczą uchwałę, dla podstępnych projektów finansowych, które mogą w swych operacyach żelazny kapitał naruszyć, zmniejszyć a nawet na całkowitą utratę narazić. Zastrzeżenie to rozwija w członkach urzędomanią, i jest powodem, że Delegacya Litewska nie zajmuje się jedyném swojém zadaniem wygotowania dokładnego i bezstronnego sprawozdania z użycia Summ Litewskich i obmyśleniem sposobów przechowania i powiększenia pozostałéj i w jéj ręce złożonéj własności narodowéj, aby mogła być użytą, stósownie do piérwotnego przeznaczenia, na potrzeby zbrojnéj walki, ale zatrudnia się rozbiorem projektów i programów, wcale w zakres jéj mandatu niewchodzących.

I dziwna rzecz, że też żaden z delegatów litewskich nie spostrzegł dotąd sprzeczności tego zastrzeżenia z zasadniczą uchwałą i nie starał się go usunąć jako źródła wszystkiego złego. Wszakże oczywistą jest rzeczą, że do kogo kapitał należy, do tego należą i procenta, i jeżeli pozostałość summ litewskich uznaną została za nienaruszalną własność narodową, to i procenta powinny były być za takową uważane. W przyjęciu z zapałem wniosku pułkownika Wróblewskiego: ażeby summy litewskie, jako kapitał narodowy polski, nienaruszalny do przyszłego powstania, oddać pod straż całéj Emigracyi, Delegacya Litewska nie tylko objawiła uszanowanie dla własności narodowéj, ale i zaprzeczyła sobie prawo do jéj nadzoru. Tém mniéj więc, według tego jéj własnego uznania, może sobie przywłaszczać prawo do szafowania nią; gdyż powtarzamy raz jeszcze, że procenta kapitału, będącego własnością narodu, któréj się bez jego rozkazu tknąć nie wolno, są również integralną i nietykalną częścią téjże własności.

Daléj myśl utworzenia z kilkudziesiesiąt tysięcy franków funduszu żelaznego, przeznaczonego na przyszłe uzbrojenia kraju, była by dziecinną, gdyby zarazem nie były przedstawione środki pomnożenia go do potęgi milionów. Otoż, pomiędzy środkami powiększenia jakiegokolwiek kapitału, piérwszym, naturalnym, koniecznym i powszechnie praktykowanym, jést przyłączanie procentów do kapitału, czyli kapitalizowanie procentów.

Następnie przy naruszalności procentów trudno bardzo przychodzi w praktyce zachować kapitał nienaruszalnym. Kto sobie przyznaje prawo do części własności, temu trudno wstrzymać się od uważania reszty za własność nieswoją i nietykalną. Nie potrafiła téż Delegacya Litewska uchronić się od przekroczenia zakréślonéj sobie granicy. Na mocy samo-przyznanego sobie prawa używania procentów na zaspokojenie najgwałtowniejszych potrzeb, przyznała sobie także prawo do części kapitału. Jakoż już pozostałość summ litewskich w rękach Delegacyi zmniejszyła się o parę tysięcy franków, pomimo przyjętéj zasady jéj nienaruszalności.

Lecz w sposób pośredni może także całość nienaruszalnego kapitału być nadwerężoną przez nieprzezorne i nieskrupulatne manipulowanie jego procentów. Delegacya nie ogranicza się, jak to czynić powinna, na użyciu procentów istotnie otrzymanych, ale antycypuje ich przychód i już nadała przeznaczenie procentom, które aż za parę lat wpłyną. Jakkolwiek Delegacya rozdała już wszystko co miała i czego jeszcze nie otrzymała i nie ma już czém rozporządzać, jednakże urzędomania nie dozwala jéj pozostać w tym względzie w nieczynności. Właśnie przedmiotem obecnych jéj narad jest projekt zaciągnienia pożyczki 16000 fr. na depozyt kapitału litewskiego pod gwarancyą procentów. Zobaczmy bliżéj do czego ta operacya prowadzi. Niezawodnie Delegacya, nie chcąc narażać kapitału na utratę, musiała zakupić obligacye nieulegające niebezpieczeństwu unieważnienia lub wielkiemu zniżeniu ich wartości i poprzestała na nizkim lecz pewnym procencie. W takiém przypuszczeniu procent roczny od 30000 fr. nie przyniósłby więcéj jak 1200 fr. Jeżeli Delegacya więcéj otrzymuje, to kosztem bezpieczeństwa kapitału. Na kapitał źle ulokowany trudniéj pożyczkę zaciągnąć, i trzeba wyższy procent opłacać. W każdym razie za pożyczkę 16000 fr. Delegacya będzie musiała wyższy procent opłacać nad ten, który otrzymuje od swego kapitału. Pożyczający zechce parę procent zyskać. Oprócz tego, gdy o spłacie długu z dochodów drukarni lub dziennika wcale myśleć nie można, potrzeba będzie dodać jakiś procent na jego umorzenie. Tym sposobem podniesiony procent za pożyczone 16000 fr. pochłonie wszystkie procenta 30000 kapitału. Następnie operacya umorzenia długu może potrwać 30 lat.. Tak więc Delegacya Litewska zajmuje się propozycyą nie tylko zużytkowania wszystkich procentów od kapitału narodowego na długą przyszłość 30 lat, ale i oddania całego kapitału w zastaw, i zrobienia go istotnie nienaruszalnym, nienaruszalnym nawet dla właściciela—narodu. Oto, do czego może zaprowadzić nieprawnie przyznane sobie prawo użytkowania procentów kapitału narodowego, przy pomocy bezsumiennych projektowiczów.

Dla tego wzywamy Delegacyą Litewską, aby podniosła na nowo wniosek p. Wróblewskiego i zastósowała się do decyzyi jaka w jego skutku zapadła, ażeby zaprzestała narad względem użycia procentów, które są więcéj jak wyczeryane, i zajęła się wyłącznie wygotowaniem sprawozdania i przechowaniem w całości pozostałéj summ litewskiéj. A dopełni swego obowiązku i da przykład innym do naśladowania.

Dzienniki krajowe ogłosiły w tych dniach rozmowę Prezydenta Księstwa Poznańskiego z jednym z obywateli téjże prowincyi, w któréj szanowny reprezentant polityki Prusskiéj tak hałaśliwie prowadzonéj przez pana Bismarka, wyraźnie i stanowczo oświadczył, że nie długo nastąpi nowy rozbiór Polski, to jest, że cały lewy brzeg Wisły przyłączonym zostanie do Pruss, a reszta Królestwa Polskiego, ma się rozumieć, straci dotychczasową nazwę i stanie się według życzeń Katkowa integralną częścią Carskiego prawosławia. Że panu Bismarkowi i zgłodniałym Niemcom nie brakuje ochoty na cudzy kawałek ziemi; że wobec dotychczasowéj apatyi rządów Europejskich podobne projekta roić się mogą po głowach zaborców Polski, w tém nie ma nic dziwnego. Ażeby jednak życzenia Prezydenta Poznańskiego miały jaką zrozumiałą podstawę, trzeba by wiedzieć, co Prussy ofiarują Moskwie w zamian za spodziewaną prowincyą. Może Car, zachęcony talarami zapłaconemi Austryi za dusze Lauenburgskie, chętnie by przystał na podobny targ polskiemi murzynami, ale pytanie zachodzi, czy prywatna szkatuła króla Prusskiego wystarczyłaby na opłacenie dwóch albo trzech milionów dusz lewego brzegu Wisły, chociażby je tak jak w targu Lauenburgskim po 30 fr. tylko ceniono. Może Car chciał by sobie kupić tym sposobem Prusski współudział w jakich nowych zamiarach na Austryą lub Turcyą, ale wątpić można, ażeby waleczność rycerzy Prusskich chciała się ryzykować po inne wawrzyny

jak na bezbronnych Polakach albo na słabych Duńczykach zdobywane. Nie widzimy więc, coby król Prusski dał w zamian Carowi, a Car darmo nic nie daje, i dla tego nie wierzymy, ażeby życzenia pana Prezydenta Księstwa Poznańskiego tak prędko się ziściły jak mu się zdaje.

Dziennik Poznański, oburzony za odpowiedź, jakąśmy napisali na jego artykuł o Emigracyi, gromi nas straszném piórem swego korespondenta Londyńskiego, nazywa *Głos Wolny* stekiem skandalów, organem najniższéj warstwy Emigracyi, którego nikt nie czyta a wszyscy rozsądni i poważni politycy, jak korespondent Londyński z oburzeniem odpychają, najbardziéj dla tego, że popiera *zużyte instytucye demokratyczne.* Jeżeli tak jest, to zkądże taki gniew *Dziennika Poznańskiego?* A jeżeli instytucye demokratyczne są zużyte, to pytamy się, czy jezuicko-szlacheckie, których on był dotąd organam, są w jego oczach żywotniejsze, i czy to na nich dalsze swoje prace dla dobra kraju opierać myśli? W każdym razie życzymy *Dziennikowi Poznańskiemu*, ażeby się wywiedział, czy jego teraźniejszy korespondent z Londynu nie jest tym samym ajentem Moskiewskim, który do niego za dawniejszego składu redakcyi pisywał.

Komitet Franko-polski w sprawozdaniu ogłoszoném d. 31 grudnia 1865 r. wylicza następujące wydatki na korzyść naszych braci przez niego porobione.

Na wsparcia osobiste w gotówce fr. . . . . 36000.

Bony na obiady (po 50 i 65 centymów od osoby) doszły do liczby 19 tysięcy, za które wydano fr. . . . . 15000.

Rannym, uczącym się udzielono w wsparciach miesięcznych franków . . . . 10000.

400 Polaków zostało umieszczonych za pośrednictwem Komitetu.

300 powstańców wypuszczonych z więzień Austryackich za przybyciem do Francyi znalazło się w największéj nędzy. Dzięki usiłowaniom Komitetu, życzliwości władz rządowych i gorącéj zawsze sympatyi dla Polski mieszkańców wschodnich departamentów, wszyscy prawie zostali umieszczeni i na kawałek chleba sami zarabiają. Bez pomocy jakiéj doznali, położenie ich byłoby bardzo smutném. W samym Sztrasburgu i Nancy zebrano na tych nieszczęśliwych braci przeszło 10000 franków.

Jedném słowem, powiada Komitet, przeszło 60000 fr. wydanych na wsparcia wszelkiego rodzaju; przeszło 700 Polaków umieszczonych w rozmaitych rzemiosłach i zawodach, które im pozwolą pracą i wytrwałością polepszyć swój los — oto jest wymowny bilans naszych usiłowań w 1865 r.

Komitet nie ustaje w swoich szlachetnych przedsięwzięciach; pomimo wielu przeszkód doznanych w obmyśliwanych przez niego środkach do pomnożenia funduszów, nie zraża się i nie traci nadziei. Na koniec stycznia b. r. urządza sprzedaż obrazów i innych przedmiotów sztuk pięknych, ofiarowanych mu na korzyść biédnych emigrantów. Nie do nas należy sądzić, czy ten środek pomnożenia dochodów jest właściwym lub nie. Nam tylko pozostaje obowiązek wyrażenia publicznéj wdzięczności Komitetowi Franko-Polskiemu, którego szlachtna wytrwałość powinna by być dla nas Polaków przykładem i zachętą.

Komitet składa się z 60 członków, pomiędzy którymi spostrzegamy wielu mężów należących do szczytu społeczeństwa francuzkiego. Panowie Odilon Barrot, Hipolit Carnot, St. Marc de Girardin, Edmund de Lafayette, Dutrone, Legouvé i Ferdynand de Lasteyrie stoją na czele Komitetu.

Pieniądze, mandaty pocztowe lub bankierskie przesyłane być winny pod adresem pana Edmunda de Lasteyrie, wiceprezydenta i podskarbiego Komitetu, quai Malaquais, 3, á Paris.

A korespondencye i listy składkowe pod adresem pana Leonarda Chodźki, archiwisty Komitetu, także quais Malaquais, 3, à Paris.

Komitet Domu Inwalidów Polskich w Szwajcaryi rozesłał następujący okólnik do składkujących na tenże dom:

Zürich, 5 stycznia 1866.

Panie,—Po rozwinięciu wielkiéj działalności dla zebrania funduszów potrzebnych do założenia domu Inwalidów polskich, nasz Komitet nie doszedł jeszcze do posiadania kapitału mniéj lub więcéj dostatecznego. Musiał się ograniczyć na niesieniu pomocy indywidualnéj wyjątkowéj. Lecz ażeby ta pomoc mogła się rozciągnąć do większéj liczby inwalidów, Komitet uważa się w obowiązku żądać od P. P. datkujących upoważnienia do użycia funduszów powierzonych mu na założenie Domu Inwalidów, w razach pilnych, na korzyść tych z pomiędzy nich, których cierpienia i niedostatek powiększają się z ostrością pory.

Takim sposobem, prowadząc daléj nasze dzieło, którego urzeczywistnienie zależeć będzie od współusiłowań przyjaciół Polski i samych Polaków, będziemy w stanie odpowiedzieć wymaganiom obecnéj chwili i zaspokoić najsłuszniejsze żądania.

Polecając to dzieło dobroczynne waszéj szlachetnéj troskliwości, któréj już złożyliście nam dowody, raczcie przyjąć i t. d.

Prezydent: Karol Walder Komendant.
Wice-prezydent: hrabia Władysław Plater.
Za Sekretarza: N. Tanner.

Fundusze przeznaczone dla Inwalidów mają być przesyłane pod adresem prezydenta lub wiceprezydenta Komitetu w Zürich (w Szwajcaryi).

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego*:

Z Paryża: Krajewski fr. 2; Strusiński fr. 2; Mme Laroche fr. 5 c. 50;
Z Cecn: Zienkowicz Antoni fr. 3.

Szanowni prenumeratorowie we Francyi dziennika Głos Wolny, którzy dotąd nie uiścili się z zaległości, proszeni są o przesłanie takowych w najrychlejszym czasie w mandatach pocztowych i pod moim adresem.

Prenumeratorowie, którzy nie chcą nadal prenumerować, raczą przewrócić opaskę i dziennik zwrócić; w razie przeciwnym uważani będą za prenumeratorów.

W. Grochowski, kasyer.

Paryż, 46, rue Bénard, Batignolles,
19 stycznia 1866.

w Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.